

Roman Łyczywek

Autoportret krakowskiego adwokata

Palestra 37/12(432), 126-128

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

spowodowało wybuch I-szej wojny światowej. Opis Zjazdu z czerwca 1914 roku we wspomnieniach ma szczególną wartość historyczną.

Okres wojny, do udziału w której Polacy nie bardzo na ogół się kwapili, Longchamps spędził w sądownictwie wojskowym, starając się złagodzić kurs orzecznictwa.

W dalszym ciągu utrzymywał kontakty jeszcze z lat młodzieńczych z ugrupowaniami narodowymi, ruchem wszechpolskim, Ligą Polską i Ligą Narodową.

Po odbyciu kampanii wojennej w roku 1920 wrócił do advokatury i pracował w niej zawodowo do wybuchu II wojny.

Po wybuchu II wojny Longchamps

przedostał się do Francji i pracował w administracji rządu gen. Sikorskiego. Po upadku Francji nie udało mu się przedostać do Anglii, pozostał we Francji i działał w tamtejszym ruchu oporu. W tym czasie też spisywał pamiętniki.

W roku 1946 wrócił do Polski, nie podjął już pracy adwokackiej i zajął się organizacją Uniwersytetu Poznańskiego. Zmarł w 1947 roku.

Pamiętnik jest pisany niezwykle żywo i zawiera wiele szczegółów pozwalających na odtworzenie sytuacji polskiej i sytuacji advokatury w Galicji na przełomie wieku XIX i XX. Wielka szkoda, że autor nie uzupełnił wspomnień zapisem z późniejszych lat życia.



Autoportret krakowskiego adwokata

Henryk Vogler, autor trzypięciotomowego pamiętnika, spędził całe życie, z wyjątkiem lat wojny, w Krakowie, z którym też czuł się bardzo związany. Pochodzenia żydowskiego, był wnukiem krakowskiego karczmarza, a rodzina jego przez dłuższe lata awansowała pod względem materialnym i kulturalnym. Autor, w latach późniejszych bibliofil, wspomina przeżycie, jakim było dla niego dotarcie do obszernego księgozbioru ojca.

Z punktu widzenia społecznego bardzo interesujące są wspomnienia Voglera z lat dziecięcych i młodzieńczych, imponuje wprost jego pamięć o tych wydarzeniach. Szerzej patrząc na ten materiał, uderza brak jakichkolwiek

śladów antagonizmu narodowościowego w tym zróżnicowanym pod względem narodowym środowisku.

Gdy po ukończeniu gimnazjum przed młodym Voglerem powstało zagadnienie wyboru zawodu, doradzono mu studiowanie lingwistyki lub „praktyczne” studia prawnicze. Rozpoczął te studia w roku 1929. Z tego okresu wspomina wybitnych swych profesorów: Taubenschlaga, Kutrzebę, Estreichera, Adama Krzyżanowskiego i (nie bez pewnej złośliwości) Kazimierza Kumanieckiego, zakochanego w tytule ministerialnym, zdobyłym w następstwie trzydniowego zasiadania w fotelu ministra. W tych latach poznał też Vogler „cały”, niezmiernie bogaty pod

względem intelektualnym i artystycznym przedwojenny Kraków. Aplikację adwokacką, bez zdania egzaminu adwokackiego, ukończył Vogler krótko przed wybuchem wojny.

Dalsza przejmująca część wspomnień jest dokumentem o wyjątkowym znaczeniu dokumentalnym, jest też wyjątkowo interesująca.

Autor przeszedł przez niesamowitą drogę niszczenia i upodlenia, jaką Niemcy hitlerowskie zgotowały ludom podbitym, a Żydom w szczególności. Początkowo, z własnej inicjatywy, z Krakowa dostał się do Lwowa i do Wieliczki, tam w okropnych warunkach wykonywał pracę w stalowni, ukrywając swe inteligenckie wykształcenie, gdyż mogłoby mu to jedynie szkodzić. W tych warunkach nie jest przypadkiem, że w przelotnej chwili uspokojenia wrywa mu się: „wydało mi się przez krótką chwilę, że jestem człowiekiem”. Pełne uzasadnienie też ma obserwacja, że: „Ciało i jego funkcjonowanie stawało się jedynym sensem egzystencji, której formy były niczym innym jak formami tego przemieniającego się ciała”.

Jednak pamiętnikarz jest niezależnie od warunków uważnym obserwatorem i umie obiektywnie oceniać zdarzenia. Dlatego w jego pracy pojawiają się i Niemcy przyzwoici (jakkolwiek zmuszeni do starannego ukrywania tej cechy), jak i współwięźniowie o odrażającej postawie moralnej.

Ta kilkuletnia gehenna prowadziła przez obóz w Płaszowie do obozu w Gross-Rosen. Warunki coraz gorsze, praca coraz cięższa, ryzyko natychmiastowej śmierci coraz większe. Dwie sceny mówią, w skrócie, niemal wszystko.

W przetłoczonym wagonie transportowym towarzysze drogi stwierdzają, że jeden z więźniów zmarł. Ale „trup był użyteczny. W powszechnej ciasnocie służył za oparcie pod głowę”.

W dwa lata po wojnie ktoś zaczął Voglera: „Pan mnie nie poznaje?” Na negatywną odpowiedź, spotkany powiedział: „Przecież pan mnie zakopał po zastrzeleniu przez Niemców”. Oczywiście strzał nie był śmiertelny.

Opis tego okresu życia jest wyjątkowo sugestywny, dziś młodszemu pokoleniu mało znany i nawet trudno wyobrażalny. A przecież w ludziach i dziś drzemą takie same dzikie bestie. Być może warto byłoby potraktować tę lekturę jako obowiązkową, zwłaszcza w środowisku młodych prawników i polityków?

Po uwolnieniu z obozu Vogler powrócił do Krakowa i z uwagi na przejściowe powojenne przepisy, uzyskał wpis na listę adwokatów. Faktycznie zawodem adwokackim nie był już zainteresowany i z pamiętnika nie wynika nawet, jak się z nim rozstał. Oddał się odtąd całkowicie literaturze, dziennikarstwu i teatrowi, co było jego zamiarem od młodych lat.

W okresie wojny, przebywając przez pewien czas we Lwowie, ukończył polonistykę i ze szczególnym sentymentem wspomina odtąd kontakt z prof. Juliuszem Kleinerem.

Bardzo obszerne są powojenne (doprowadzone do roku 1980) pamiętniki z pracy w środowisku literackim. Współpracował stale m.in. z „Twórczością”, „Odrodzeniem” i innymi pismami, był recenzentem teatralnym, kierownikiem literackim teatru w Krakowie, zajmował stanowisko kierownika

literackiego w Wydawnictwie Literackim.

Zapatrywania polityczne Voglera, jeszcze z lat studenckich, miały charakter lewicowy, ojciec jego był czynnym socjalistą. Po wojnie w sposób widoczny budziły się w nim pewne krytyczne refleksje, co doprowadziło do natychmiastowego zwolnienia go ze stanowis-

ka kierownika literackiego w Wydawnictwie. Dalsze krytyczne oceny wywołały wypadki z 1968 roku.

Pasjonującą partię pamiętników stanowią wspominki i plotki o wszystkich prawie osobach ze świata literackiego i artystycznego lat powojennych.

Roman Łyczywek